

Garztecki, Stanisław

Codzienna prasa polska w Kijowie w latach 1906-1918 : wspomnienia

Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego 8/1, 107-119

1969

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW GARZTECKI

CODZIENNA PRASA POLSKA W KIJOWIE W LATACH 1906—1918

WSPOMNIENIA

Po manifestacie październikowym 1905 r. powstawały w Kijowie i innych większych, a nawet małych ośrodkach na Ukrainie różne polskie organizacje kulturalne, sportowe, związki pracowników, wolnych zawodów, kluby towarzyskie, teatr z początku amatorski, a od 1908 r. stały. Przyłączono natychmiast do organizacji prasy polskiej. Grupa członków Ligi Narodowej postanowiła wydawać codzienne pismo polskie w Kijowie jako narzędzie masowego oddziaływania na polską opinię publiczną na Ukrainie. Powstał komitet organizacyjny z Wilhelmem Kulikowskim na czele, ziemianinem i adwokatem, wybitnym działaczem społecznym. Kulikowski namówił do wzięcia udziału w tym przedsięwzięciu zamożnego ziemianina i społecznika Włodzimierza hr. Grocholskiego, ten zaś z kolei wciągnął swych przyjaciół, także ziemian, Tomasza Michałowskiego, Antoniego Czerwińskiego i Szczęsnego Poniatowskiego. Założony został szybko odpowiedni kapitał udziałowy, zorganizowano redakcję i 1/14 lutego 1906 r. ukazał się pierwszy numer „Dziennika Kijowskiego”. Było to pismo polityczne, społeczno-kulturalne i literackie. Skład pierwszej redakcji był następujący: naczelny redaktor dr Witold Lewicki, jego zastępca i naczelny publicysta Edward Paszkowski, piszący również felietony pod pseudonimem Czarny Jegomość, Stanisław Zieliński, Ludwik Zieliński, Zygmunt Mostowski, Wacław Dobrzyński, Leon Radziejowski. Pismo podpisywał jako redaktor i wydawca Włodzimierz hr. Grocholski. Kadry redakcji były płynne i tylko red. Paszkowski pracował od początku do końca istnienia „Dziennika”. Pierwszym administratorem był W. Kulikowski. Po paru miesiącach red. Lewicki opuścił Kijów i naczelnym redaktorem został Joachim Bartoszewicz¹. Kulikowski został zastępcą nacz.

¹ Joachim Bartoszewicz (1867—1938) był publicystą politycznym i czynnym politykiem. Podczas osobistych zetknięć się z nim zdołałem wyłowić pewne daty i fakty z jego życia. Pochodził z ziemiańskiej rodziny na Wołyniu. Skończył w 1890 r. medy-

redaktora, a administratorem p. Zabłocki (którego imienia nie pamiętam). Bartoszewicz kierował redakcją do 1913 r. Od stycznia 1913 do sierpnia 1914 naczelnym redaktorem był S. Zieliński², a ostatnim, tj. do końca 1918 r., był Joachim Wołoszynowski³. Wszystkich wymienionych redak-

cynę w Warszawie i po dwuletniej praktyce porzucił ją na zawsze. Pojechał do Paryża i skończył tam Szkołę Nauk Politycznych, po czym pracował w Wydziale Krajowym we Lwowie. W 1906 r. przyjechał do Kijowa i objął redakcję „Dziennika Kijowskiego”. Ale jego pasją życiową była polityka i stąd jego publicystyka polityczna w „Dzienniku” oraz udział — na stanowiskach kierowniczych — w różnych organizacjach politycznych i społecznych. Dodam jeszcze (znane mi z prasy) fakty z jego działalności po wojnie. W 1918 r. wyjechał do Paryża i pracował w KNF, a w 1919 r. został kierownikiem wydziału politycznego delegacji polskiej na konferencję pokojową w Wersalu. W Polsce niepodległej należał do najbliższych współpracowników R. Dmowskiego. Był senatorem z wyboru i prezesem Zarządu Głównego Stronnictwa Ludowo-Narodowego do 1937 r. Jeszcze przebywając w Kijowie chorował na oczy. W ostatnich latach życia stopniowo tracił wzrok i w 1937 r. utracił go zupełnie. Zmarł w 1938 r.

² Stanisław Zieliński był z zawodu adwokatem, a z zamiłowania dziennikarzem, publicystą, działaczem społecznym i politykiem. Od 1906 do 1914 r. — członek redakcji „Dziennika”. Jeden z założycieli, wiceprezes i prezes Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego i wielu innych organizacji sportowych i kulturalnych. Po wojnie pracował jako publicysta w pismach endeckich. Należał do tego samego obozu politycznego, co J. Bartoszewicz i był członkiem Zarządu Głównego Stronnictwa Ludowo-Narodowego. Gdy w połowie maja 1923 r. redaktor „Dziennika Poznańskiego” Marian Seyda został ministrem spraw zagranicznych, powołał S. Zielińskiego na stanowisko wicedyrektora departamentu administracyjnego MSZ, któremu podlegały m. in. sprawy personalne. Na tym stanowisku przeprowadził Zieliński drastyczne rugi w ministerstwie, usuwając z niego przeciwników Narodowej Demokracji, głównie piłsudczyków. Nazywano go wtedy „szarą eminencją” MSZ. Gdy zaś ministrem spraw zagranicznych został A. Skrzyński, Zieliński opuścił ministerstwo i objął od sierpnia 1924 r. stanowisko konsula generalnego w Berlinie. Na tej placówce przebywał do połowy 1930 r., po czym powrócił do Warszawy i zajął się pisaniami pamiętników, zamieszczając od czasu do czasu artykuły w prasie endeckiej. Po ostatniej wojnie mieszkał w Skolimowie i tam zmarł w 1947 r.

³ Joachim Wołoszynowski (1870—1945), dziennikarz, publicysta, działacz spółdzielczy. Redaktor i wydawca spółdzielczego tygodnika w języku ukraińskim „Świtowa Zirnyca” w Mohylewie Podolskim w latach 1905—1910. Redaktor naczelny „Dziennika Kijowskiego” (1914—1919). Był znanym ukrajinofilem i tym należy tłumaczyć fakt, że w momencie wybuchu wojny w 1914 r. wydawcy „Dziennika Kijowskiego” w obliczu nadszarpniętych przemian polityczno-społecznych rozstali się z red. Bartoszewiczem. W Polsce niepodległej był nac. redaktorem tygodnika „Głos Podola” w Kamieńcu Podolskim (1920), nac. redaktorem tygodnika „Przymierze” (1921), dyrektorem Zrzeszenia Samorządów Powiatowych (1922—1926). Był następnie nac. redaktorem tygodnika „Przegląd Wołyński” w Łucku (1927). Następne funkcje: poseł do sejmu z Wołynia (1928—1930), nacelnik wydziału samorządowego wojew. wołyńskiego (1930—1932), kierownik Zrzeszenia Spółdzielni na Wołyniu (1932—1934), senator z Wołynia z listy państwowej (1935—1938). J. Wołoszynowski zamieszczał również artykuły w pismach: „Naród”, „Epoka”, „Drogi”, „Ukraińska Niwa”. W la-

torów — z wyjątkiem red. Lewickiego — znałem osobiście, a informacji o powstaniu „Dziennika Kijowskiego” udzielił mi red. S. Zieliński; z którym pozostawałem w dość zażyłych stosunkach.

Aby zrozumieć, dlaczego próby wydawania postępowych dzienników polskich w Kijowie w okresie lat 1906—1916 kończyły się w krótkim czasie fiaskiem, należy zaznajomić się z programem ideowym „Dziennika Kijowskiego”, a także z podstawami finansowymi tego pisma. Program ten, któremu redakcja była wierna do 1908 r. (z minimalnymi zmianami na stanowiskach kierowniczych, ale byli to wciąż członkowie Ligi Narodowej), dokładnie odzwierciedlał dążenia w nastroje większości ziemiaństwa i burżuazji polskiej na Ukrainie. W całostronicowej odezwie *Do Czytelników*, zamieszczonej w nrze 1, redakcja ogłosiła swoje „wyznanie wiary”. Z powodzi ogólnikowych i mglistych haseł „ogólnoludzkich ideałów wolności, braterstwa, równocuprawnienia wszystkich zamieszkujących Ruś narodowości, obrony narodowych, kulturalnych i religijnych interesów Polaków na Rusi oraz reformy stosunków agrarnych, wskazanej przez naukę i potwierdzonej przez doświadczenia zachodnich krajów” — zaledwie można było wyłowić bardziej konkretne „zwalczanie idei rozbudzących nienawiść klasową” oraz określenie Polaków na Ukrainie jako „nie kolonistów lub przybyszów, lecz odwiecznych pracowników na tej ziemi, którą ojcowie pługiem rozorali i z orężem w rękę skutecznie bronili przed nawałą turecką i tatarską”.

Natomiast redakcja jakby nie dostrzegła dojrzewającego po rewolucji 1905 r. napięcia konfliktów socjalnych i narodowych na Ukrainie i pokwitowała to zagadnienie nic nie znaczącym określeniem: „Wyjątkowe położenie nasze wśród pobratymczej ludności ruskiej i innych ludów w tym kraju każe nam myśleć o pracy nad wytworzeniem trwałych podstaw współistnienia z tymi, pośród których historia nam miejsce wyznaczyła”. Jak widać, te koła ziemiaństwa i burżuazji polskiej, których wyrazicielem był „Dziennik Kijowski”, nie posiadały żadnego sprecyzowanego programu w sprawie stosunków polsko-ukraińskich.

Za zasługę jednak poczytać można „Dziennikowi” konsekwentne i skuteczne przeciwstawianie się (ale tylko do 1908 r.) kierunkowi ugodowemu, reprezentowanemu przez odłam ziemiaństwa polskiego na Ukrainie, na którego czele stali ks. Sanguszko, hr. Potocki i hr. Sobański. Zie-

tach 1939—1944 Wołoszynowski przebywał w Warszawie, a po powstaniu przyjechał już ciężko chory do Krakowa i tam zmarł w 1945 r. (Informacje biograficzne do 1928 r. zamieszczone były w pozostawionej przez J. Wołoszynowskiego autobiografii, napisanej w 1928 r. Syn jego Julian znalazł oryginał w papierach ojca po jego śmierci. W 1959 r. otrzymałem od Juliana Wołoszynowskiego odpis autobiografii ojca, którą syn uzupełnił za okres 1928—1945. Pdaję tę autobiografię i biografię w dużym streszczeniu.)

mianie ci, głównie właściciele wielkich latyfundiów, myśleli przede wszystkim o zabezpieczeniu swego stanu posiadania, któremu mogło zagrazać wywłaszczenie majątków bez odszkodowania w razie objęcia rządów przez stronnictwa lewicowe. Utworzyli oni Stronnictwo Krajowe, lojalne wobec rządu Stołypina i wyrzekające się współpracy z politykami innych dzielnic b. Rzeczypospolitej. „Dziennik Kijowski” potrafił zmobilizować przeciwko nim większość opinii polskiej na Ukrainie. Stołypin zaś, choć w wysokim stopniu ograniczył po rozwiązaniu w 1907 r. II Dumy prawa polityczne Polaków na Ukrainie, chronił jednak ich interesy materialne na równi z interesami rosyjskich posiadaczy majątków. Walka na łamach „Dziennika” z polskim lojalizmem i ugodą była do 1908 r. konsekwentnym wcielaniem w życie programu Ligi Narodowej.

„Dziennik Kijowski” miał od początku mocne podstawy finansowe, dzięki czemu przetrwał bez kłopotów pierwsze dwa lata egzystencji. Już w drugim roku zaczęły napływać do administracji ogłoszenia firm kijowskich i warszawskich, bowiem klientela ogłoszeniowa liczyła się z tym, że czytelnicy „Dziennika” reprezentują zamożne sfery, a więc celowe jest reklamowanie się w tym piśmie. Poza tym w trzecim roku istnienia pisma udziałowcy zmontowali własną drukarnię p.n. Drukarnia Polska, zaopatrzoną w komplet nowoczesnych maszyn oraz w bogaty asortyment czcionek do robót akcydensowych. Mimo że nakład „Dziennika” w najlepszych latach oscyłował około 5 tys. egzemplarzy, pismo stało się dochodowe, a Drukarnia Polska dawała pokaźne zyski.

Jednak ideologia „Dziennika Kijowskiego” nie odpowiadała wszystkim Polakom w Kijowie i na Ukrainie. W Kijowie była spora grupa inteligencji postępowej i radykalnej, utrzymującej kontakty z radykalnie nastrojonym odłamem inteligencji ukraińskiej. Tymczasem „Dziennik Kijowski” właściwie nie zajmował żadnego stanowiska wobec problemu zbliżenia polsko-ukraińskiego. Ten indyferentyzm w połączeniu z nacjonalistyczną ideologią pisma wywołał pierwszą próbę wydawania w Kijowie postępowego polskiego dziennika. I oto 1/14 marca 1906 r. — a więc w miesiąc po ukazaniu się pierwszego numeru „Dziennika Kijowskiego” — wyszedł pierwszy numer „Głosu Kijowskiego”, który podpisywali, jako redaktorzy i wydawcy, Włodzimierz Szarzyński i Artur Śliwiński. Redakcja zwięźle, acz niezbyt precyzyjnie sformułowała program pisma: „»Głos Kijowski« będzie wyrazicielem postępu społecznego w idei i życiu; będzie pismem niezależnym, oświetlającym objawy życia jedynie ze stanowiska zasad i stosunków demokratyzmu. »Głos Kijowski« będzie pismem bezpartyjnym, które w stosunku do ludności tubylczej dążyć będzie do najlepszej łączności z przeważającym żywiołem tubylczym, tj. ludem ukraińskim”. Już za artykuł wstępny w pierwszym numerze wytoczono

redaktorom proces z art. 129 K.K. (podburzanie jednej części ludności przeciw drugiej), a następnie nałożono kilka kar pieniężnych w wysokości 100 — 300 rb. Tych kar, połączonych z zajęciem nakładów, pismo nie było w stanie wytrzymać finansowo i przestało po miesiącu wychodzić. Trzeba przyznać, że poziom „Głosu Kijowskiego” nie był ani wysoki, ani atrakcyjny. Pod tym względem znacznie ustępował on „Dziennikowi Kijowskiemu”. Poza tym „Dziennik” zamieszczał wiadomości z całego świata i miał stałych korespondentów we wszystkich zaborach, zaś w dziale literackim współpracowali z nim najwybitniejsi ludzie pióra z Sienkiewiczem, Reymontem i Orzeszkową na czele.

Drugą próbą wydawania polskiego dziennika postępowego w Kijowie było założenie w 1909 r. „Gońca Kijowskiego” pod redakcją historyka i literata, zwolennika ścisłej współpracy kulturalnej i gospodarczej polsko-ukraińskiej, Wacława Lipińskiego⁴. Współpracownikami „Gońca”, których pamiętam, byli: Stanisław Gliński i Jan Tadeusz Wróblewski. „Goniec Kijowski” był pismem popołudniowym, a podpisywał go jako redaktor i wydawca Stanisław Gliński. Mimo niewątpliwie wyższego poziomu redakcyjnego niż „Głos Kijowski” nie zapuścił „Goniec” jednak głębiej korzeni w społeczeństwie polskim i nie mając funduszków na pokrywanie stałego deficytu oraz na płacenie nakładanych przez administrację kar pieniężnych, po paru miesiącach podzielił los „Głosu Kijowskiego”.

Warto jeszcze odnotować, że założycielami i wydawcami dwóch postępowych dzienników rosyjskich w Kijowie byli Polacy. Mianowicie zaraz po rewolucji 1905 r. emerytowany pułkownik wojsk rosyjskich Rudolf Łubkowski założył poważny dziennik „Kijewskaja Mysl”, a Michał Chmielewski — popołudniową gazetę „Poslednija Nowosti”. Oba pisma były dobrze redagowane i sprężyście administrowane, dzięki czemu stały się najpoczytniejszymi dziennikami w Kijowie i na Ukrainie. „Kijewskaja Mysl” miała kierunek postępowo-radykalny. M. in. przez parę lat stałym korespondentem, który co tydzień nadsyłał do tego pisma felietony polityczno-społecznej treści, był mieszkający wtedy w Paryżu Lew Trocki. Również co niedziela ukazywały się w tym piśmie artykuły jednego z najwybitniejszych publicystów moskiewskich, Jabłonowskiego, członka redakcji „Russkich Wiestiej”. „Poslednija Nowosti” zaś były pismem sen-

⁴ Wśród konserwatystów również istniała grupa ludzi, dążących do utrzymywania bliższych kontaktów z Ukraińcami, uważanymi przez nich za „autochtonów” Ukrainy. Żywił zaś polski, osiadły od paru wieków na ziemi ukraińskiej, powinien — według tej grupy — pracować z Ukraińcami na zasadach równości. Ideologię tej grupy odzwierciedlał założony w 1908 r. miesięcznik polityczno-społeczny i literacki „Nasza Przyszłość”, redagowany przez znanego na Ukrainie literata Ottona Glinkę, żarliwego propagatora zbliżenia polsko-ukraińskiego.

sacyjnym w typie międzywojennego warszawskiego „Kuriera Czerwonego”. Oba pisma osiągnęły wkrótce duże nakłady i — co za tym idzie — zamieszczały dużo ogłoszeń, dawały więc poważne zyski.

*

Po stłumieniu ostatnich ognisk rewolucji rząd carski, na którego czele stanął w 1906 r. Piotr Stołypin, przystąpił do stopniowego likwidowania zdobyczy politycznych i społecznych, wywalczonych przez rewolucjonistów w 1905 roku.

Specjalnie w tym okresie prześladowana była prasa postępową, głównie „inorodczeskaja”, tj. mniejszości narodowych. Cenzura weszła w każdą artykule, omawiającą sytuację polityczną w kraju lub za granicą, ukryte między wierszami wezwanie do „kramoły” (buntu) i czepiała się — zupełnie nieraz bez sensu — nawet treści telegramów urzędowej agencji rosyjskiej. Szykany zaś administracyjne i sądowe, kary pieniężne itd. uniemożliwiały egzystencję przede wszystkim pism codziennych jako organów polityczno-społecznych.

W tych warunkach nie było widoków na utrzymanie się w Kijowie polskiego dziennika postępowego. Losy „Głosu Kijowskiego” i „Gońca Kijowskiego” były najlepszym dowodem. Tylko „Dziennik Kijowski” mógł sobie pozwolić na płacenie „bez bólu” kar pieniężnych. Kary te zresztą nakładane były na „Dziennik” b. rzadko, gdyż redakcja w okresie rewolucji występowała — w myśl wskazań Ligi Narodowej — przeciwko partiom rewolucyjnym. Od 1908 r. zaś kierunek polityczny „Dziennika” czerpał swe natchnienie z tez Romana Dmowskiego, sformułowanych w jego pracy *Niemcy, Rosja i kwestia polska*, tj. oparcia się na Rosji w celu skutecznego zwalczania ruchu rewolucyjnego oraz przeciwstawiania się niemieckiej polityce germanizacyjnej. Wybuch wojny w 1914 r. uniemożliwił w ogóle powstawanie jakichkolwiek pism polskich tak ze względów finansowych, jak i wskutek mobilizacji wielu pracowników prasy oraz wprowadzenia ostrej cenzury wojskowej.

Na jesieni 1909 r. nawiązałem kontakt z redakcją „Dziennika Kijowskiego”, jedyne go na Ukrainie wschodniej codziennego pisma polskiego. Z początku ograniczało się to do kontaktów towarzyskich z niektórymi członkami redakcji i współpracownikami. W realne kształty przyobkleła się współpraca w postaci zamieszczania dorywczo artykułów lub wzmianek. Pierwszym artykułem zamieszczonym w nrze 246 z dn. 29 X/11 XI 1909 r. był przeprowadzony w pierwszych dniach listopada wywiad z O. Rejmanem, przeorem klasztoru paulinów na Jasnej Górze, na temat szczegółów głośnego wtedy okradzenia obrazu M. Boskiej z cennych drogich kamieni i bezcennych pamiątek historycznych w postaci wotów kró-

łów polskich oraz innych kosztowności. Przyjechałem wówczas do Częstochowy, aby odwiedzić ojca i rodzinę, i zarobiłem w ten sposób na koszty podróży.

Rewolucja w Petrogradzie w marcu 1917 r. odbiła się szerokim echem wśród wszystkich mniejszości narodowych w całej Rosji. Istniejąca od jesieni 1915 r. w Kijowie Rada Okręgowa Polskich Stowarzyszeń Pomocy Ofiarom Wojny zainicjowała zaraz po rewolucji zwołanie wielkiego wiecu, na którym miała się wyłonić polityczna reprezentacja Polaków na Ukrainie i miały być nakreślone wytyczne dla działalności tej organizacji. Na wiecu, na który zjechali się delegaci z całej Ukrainy, ukonstytuował się Polski Komitet Wykonawczy na Rusi z Joachimem Bartoszewiczem na czele. Jednak Centralna Rada odmówiła PKWnR prawa reprezentowania wobec rządu ukraińskiego ludności polskiej, natomiast przyznała to prawo przedstawicielom polskich ugrupowań lewicowych w Kijowie. Do gabinetu ministrów rządu ukraińskiego weszły trzy ministerstwa do spraw mniejszości narodowych: Rosjan, Polaków i Żydów. Ministrem do spraw polskich został mianowany (o ile mnie pamięć nie myli) Wacław Lipiński, b. redaktor „Gońca Kijowskiego”, który mówił, że: „uważa się, jako urodzony na Rusi, za Ukraińca polskiego pochodzenia”. Kierownicze stanowiska w tym ministerstwie objęło paru działaczy postępowych: Władysław Korsak, Mieczysław Mickiewicz, Roman Knoll, Czesław Madej i in. Korsak był poza tym członkiem kijowskiej Rady Miejskiej i członkiem Centralnej Rady Ukraińskiej.

Tymczasem PKWnR przystąpił energicznie do pracy. W szybkim czasie zorganizował komitety powiatowe i gminne, których głównym zadaniem było objęcie wszystkich miejscowości na Ukrainie, gdzie tylko mieszkali Polacy, siecią szkół i szkółek polskich oraz tworzenie instytucji kulturalnych. Na ostatnim zjeździe delegatów w lecie 1917 r. postanowiono obłożyć się dobrowolnym podatkiem od dziesięciny ziemi na szkoły oraz jednorazowym „pogłównym” na koszty organizacyjne. Prasowym organem PKWnR był „Dziennik Kijowski”, który w myśl wytycznych Ligi Narodowej (a trzeba pamiętać, że komisarzem placówki kijowskiej LN był J. Bartoszewicz) zajął wobec wypadków w Petrogradzie stanowisko wyczekujące, wyrażając jednocześnie pewność, że teraz Polacy pod zaborem rosyjskim przestaną być upośledzonymi „inorodcami” i „staną się wolnymi obywatelami potężnego słowiańskiego państwa”.

*

Wkrótce po listopadowym akcie Niemiec i Austro-Węgier zawiązało się w Kijowie i działało na razie w konspiracji Stronnictwo Demokratyczno-Niepodległościowe, którego członkowie rekrutowali się spośród demokratów różnych odcieni, mających jednak wspólne cele: zwalczanie ugody

i niepodległość Polski. Natychmiast po wybuchu rewolucji stronnictwo wyszło z podziemia i zarząd jego uznał za najpilniejsze i najważniejsze zadanie stworzenie własnego pisma, które by się przeciwstawiło społeczno-politycznemu kursowi „Dziennika Kijowskiego”, wziętemu przezeń po abdykacji cara. Chodziło o urabianie polskiej opinii na Ukrainie w duchu demokracji, postępu i niepodległości. Do zarządu stronnictwa należeli w 1917 roku: adw. Roman Knoll, adw. Mieczysław Mickiewicz (przewodniczący), dyr. Karol Waligórski, red. Jan Ursyn-Zamarajew i Stanisław Garztecki (sekretarz).

Zorganizowanie w tym momencie codziennego pisma polskiego było rzeczą b. trudną, z czego zarząd zdawał sobie sprawę. Trzeba było znaleźć lokal, zmontować redakcję i administrację, znaleźć drukarnię i dostawcę papieru, zorganizować kolportaż — no i przede wszystkim zgromadzić na to wszystko fundusze, bo na żaden kredyt w okresie trwającej wojny i rozwijającej się rewolucji nie można było liczyć.

Stosunkowo najłatwiej poszło ze zmontowaniem redakcji. Wybitny fachowiec J. Ursyn-Zamarajew⁵ był akurat „do wzięcia”, bo wydawane i redagowane przez niego „Kłosa Ukraińskie” przestały wychodzić po rewolucji z braku funduszy. Razem z nim był do dyspozycji sekretarz redakcji Tadeusz Garztecki, mój starszy brat, który pełnił funkcję sekretarza redakcji „Kłosów Ukraińskich”. Red. Zamarajew zaproponował oddanie dla redakcji i administracji na razie bezpłatnie jednego pokoju w swym 3-pokojowym mieszkaniu przy ul. Małej Żytomierskiej, w pobliżu pl. Św. Zofii, a więc w centrum miasta. Pokój ten był częściowo umeblowany, a ja zobowiązałem się dostarczyć dodatkowo stół i dwa krzesła. Po krótkiej dyskusji ustalony został na wniosek red. Zamarajewa tytuł nowego pisma, mianowicie „Gazeta Narodowa”. Tytuł ten był do pewnego stopnia konformistyczny, chodziło bowiem o pozyskanie czytelników wśród tzw. narodowców, tj. ludzi uważających siebie za patriotów, lecz nie orientujących się w zmianach zachodzących po rewolucji w stosunkach politycznych i społecznych. „Gazeta Narodowa” nie potrzebowała przecież przekonywać swych współwyznawców ideowych,

⁵ Jan Ursyn-Zamarajew (1865—1924), dziennikarz, publicysta i literat. Praktykę dziennikarską odbył w petersburskim „Kraju”, po czym był korespondentem „Kraju”, „Kuriera Warszawskiego”, „Słowa”, „Tygodnika Ilustrowanego” i „Czasu” z Kijowa (1892—1904). Zastępca nacz. redaktora „Kuriera Wileńskiego” (1905—1907); nacz. redaktor „Kuriera Zagłębia” w Sosnowcu (1907—1911); redaktor i wydawca „Małego Kuriera Warszawskiego” przez parę miesięcy w 1912 r.; redaktor i wydawca „Kłosów Ukraińskich” (1914—1917). Świetny publicysta, utalentowany organizator prasy, propagator zbliżenia polsko-ukraińskiego. Z red. Zamarajewem łączyły mnie wieloletnie stosunki znajomości i przyjaźni. Biografię Zamarajewa znam z jego opowiadań i własnych obserwacji.

lecz chciała realizować swoje zasadnicze cele przez pozyskiwanie nowych zwolenników dla idei, propagowanych przez nasze stronnictwo.

Do trzonu redakcji w postaci naczelnego redaktora i sekretarza redakcji red. Zamarajew zaproponował zaangażowanie współpracownika, który by w ciągu dnia pomagał w redakcji, wieczorem zaś zajął się łamaniem numeru. Do tych funkcji typował red. Tadeusza Radwańskiego (członka SDKPiL), który właśnie przyjechał z Moskwy do Kijowa i szukał zajęcia. Mnie zaś przyszedł naczelnemu zaproponował objęcie działu miejskiego oraz — ale to już był mój projekt — pisanie krótkich felietoników na aktualne tematy; pisywałem je pod pseudonimem Homo Novus. To miał być etatowy sztab redakcji. Poza tym współpracę honorową, tj. bez honorariów, przyrzekli: adw. Mickiewicz, adw. Knoll i dyr. Waligórski. Oczywiście nie można było prowadzić pisma codziennego bez telegramów. Jedy- nym dostawcą ich w czasie wojny było Piotrogradskoje Tielegrafnoje Agentstwo; koszt abonamentu biuletynów był wysoki (nie pamiętam ceny).

Po tych rozważaniach przeszliśmy do najważniejszych spraw: drukarnia, papier i finanse. Bez ustalenia kosztów pierwszych dwóch pozycji nie można było zaplanować budżetu. Opierając się więc na dobrych osobistych stosunkach, które mnie łączyły z wydawcą „Kijewskiej Myśli” i właścicielem drukarni płk. Rudolfem Łubkowskim, zaproponowałem, aby zarząd upoważnił mnie do przeprowadzenia z nim informacyjnej rozmowy na temat możliwości drukowania u niego „Gazety Narodowej”, ceny składu i druku oraz warunków płatności.

Nazajutrz zostałem przyjęty przez niego w jego prywatnym mieszkaniu przy ul. Marjino-Błagowieszczeńskiej i bardzo szczegółowo przedstawiłem mu program naszego stronnictwa, nasze plany wydawnicze i naszą sytuację finansową, która miała bazować na miesięcznych składkach członków stronnictwa — a więc na razie jeszcze bez określonego budżetu, i na przyszłych wpływach z prenumeraty i kolportażu. Rezultaty naszej rozmowy przeszły moje najśmielsze przypuszczenia. Zapamiętałem prawie dosłownie odpowiedź płk. Łubkowskiego. Odpowiedź ta brzmiała mniej więcej tak: „Znam próby »Głosu Kijowskiego« i »Gońca Kijowskiego«. Wprawdzie teraz nie grozi nam carska cenzura, ale bez pieniędzy nie będziecie w stanie realizować waszych planów, z którymi zasadniczo sympatyzuję. Więc umożliwię wam wydawanie »Gazety Narodowej« na takich warunkach: dopóki pismo nie stanie na własnych nogach, udzielę wam bezterminowego kredytu na całkowite koszty składu i druku oraz dam potrzebną ilość papieru, miejsce w zecerni na łamanie gazety i pozwolę na bezpłatne korzystanie z materiałów agencyjnych i wszelkich informacji nadchodzących do »Kijewskiej Myśli«, a także w miarę potrzeby

na korzystanie z jej organizacji kolportażowej, zaś wydawnictwo »Gazety Narodowej« opłacać musi z własnych funduszków i wpływów pensje członków redakcji i wydatki administracyjne”.

Byłem tak oszołomiony decyzją płk. Łubkowskiego, że omal nie zapomniałem złożyć mu podziękowania w imieniu zarządu naszego stronnictwa za jego ofiarność i zapowiedziałem wizytę za parę dni wraz z red. Zamarajewem w lokalu „Kijewskiej Myśli” celem omówienia technicznych szczegółów współpracy redakcji „Gazety Narodowej” z drukarnią. Od płk. Łubkowskiego popędziłem do red. Zamarajewa. Zdumiony był i zachwycony nie mniej niż ja efektem mej rozmowy i postanowiliśmy zwołać nazajutrz zebranie zarządu celem naradzenia się nad resztą spraw organizacyjnych i zredagowania odpowiedniego listu do płk. Łubkowskiego. Ustaliliśmy z red. Zamarajewem, że zajmie się on już od jutra opracowaniem artykułu programowego do pierwszego numeru gazety i ułoży tekst nagłówka. Dodatkowo zaofiarowałem z mej strony pomoc przy korekcie, poza tym chodziłem z własnej, a nie przymuszonej woli wieczorami do drukarni i asystowałem red. Radwańskiemu przy łamaniu numeru, aby się zaznajomić z tego rodzaju pracą. Przydała mi się później ta znajomość w Polsce, gdy byłem redaktorem kolejno paru pism.

Następnego dnia odbyło się zebranie zarządu stronnictwa. Ponieważ zawiadomiłem już telefonicznie resztę członków zarządu o rezultacie rozmowy z płk. Łubkowskim i o projekcie wysłania do niego specjalnego podziękowania na piśmie, przeto prezes Mickiewicz przyszedł już z gotowym projektem listu, którego treść została zaakceptowana i list odręcznie napisany. Nie mieliśmy i nie dorobiliśmy się maszyny do pisania, więc korespondencja była pisana ręcznie i odbijana w książce kopijowej przy pomocy prasy biurowej, którą posiadał red. Zamarajew.

Po napisaniu listu przystąpiliśmy do sporządzenia miesięcznego budżetu pisma. Ustalone zostały skromne, nawet b. skromne pensje dla personelu redakcyjnego, mające zapewnić minimum egzystencji, z zastrzeżeniem, że jak tylko wpływy kasowe na to pozwolą, pensje te będą podwyższone. Nie pamiętam, jakie to były kwoty; może dlatego nie utkwiły mi one w pamięci, iż mnie osobiście wysokość wynagrodzenia nie interesowała, gdyż zadeklarowałem całą swoją pensję jako stałą składkę miesięczną na koszty wydawnicze. Byłem wtedy w takiej sytuacji materialnej, że nie potrzebowałem czerpać z kasy „Gazety Narodowej” na swoje utrzymanie.

Jako niezbędne dla redakcji uważaliśmy posiadanie w jak najszybszym czasie telefonu (red. Zamarajew go nie posiadał). Założenie telefonu było wówczas o tyle łatwe, że nie pociągało za sobą żadnej opłaty; trudność mogła powstać tylko ze względów technicznych. Jednak dyrekcja telefonów załatwiała poza kolejką instalowanie aparatów w redakcjach. Ustaliliśmy następnie, że jako redaktor i wydawca podpisywać będzie „Gazetę

Narodową” red. Zamarajew, którego prosiliśmy o szybkie zarejestrowanie pisma. Na najpilniejsze koszty organizacyjne (rejestracja, materiały piśmienne, księgi rachunkowe, drobne utensylia biurowe itp.) członkowie zarządu złożyli doraźnie po 25 rb. jako subsydium bezzwrotne. Jednocześnie debatowaliśmy nad wysokością składki miesięcznej od członków stronnictwa na koszty wydawnicze. Uchwalono, że: 1) wysokość składki zadeklaruje indywidualnie każdy członek, z tym iż ustala się jako minimum 25 rb. miesięcznie płatne z góry; 2) ze względu na postępującą dewaluację pieniądza to minimum ustala się na okres kwiecień—czerwiec, zaś w połowie czerwca zarząd zastanowi się, czy nie należałoby podwyższyć minimum na następny okres. Do tego czasu powinny się także ustalić wpływy kasowe pisma i wyjaśni się jego sytuacja finansowa, co będzie wzięte pod uwagę przy planowaniu budżetu na następny kwartał.

Powołując się na uprzednią prywatną rozmowę ze mną, prezes Mickiewicz zwrócił się do mnie oficjalnie na posiedzeniu z prośbą, abym zechciał na razie — póki sytuacja finansowa pisma nie wyklaruje się, a więc przypuszczalnie do 1 lipca — założyć księgę kasową, kwitariusze, potrzebne książki pomocnicze, rozliczenia za kolportaż itd., aby na zasadzie tych ksiązek i załączników do nich można było w ostatnich dniach czerwca sporządzić bilans. Miał go wykonać zaangażowany *ad hoc* księgowy. Potwierdziłem wyrażoną już prywatnie prezesowi zgodę na zajęcie się tymi sprawami i zazaczyłem, że będę wykonywać te czynności honorowo. Mogłem się ich podjąć dlatego, że przed kilku laty, jeszcze jako student, byłem kierownikiem pewnego biura i aby się orientować w całości kształcie biurowości, ukończyłem skrócony kurs księgowości.

Po rozdzieleniu ról zaczęła się w redakcji gorączkowa praca nad montowaniem pisma. Doświadczony praktyk, red. Zamarajew, miał pole do wykazania swych zdolności organizatorskich. Wszystkich współpracowników ożywiało gorące pragnienie, aby jak najprędzej ujrzeć wydrukowany numer „Gazety Narodowej”. Ja zaś zakrzętnąłem się koło przygotowania aparatu kolportażu i prenumeraty. Korzystałem w tym celu ze wzorów istniejących w „Kijewskiej Mysli”, a także z rad i wskazówek jej administratora, którym był kolega z wojska i przyjaciół plk. Łubkowskiego, Polak; nazwiska jego nie pamiętam.

W czasie gdy montowała się „Gazeta Narodowa”, ożywiła się w Kijowie i w większych skupiskach polskich na Ukrainie, głównie na Podolu, działalność polskich ugrupowań postępowych; m. in. wyszła z podziemia PPS w Kijowie, która zainicjowała utworzenie organizacji porozumiewawczej tych ugrupowań i nawiązanie współpracy z Centralną Radą Ukraińską. Właściwym twórcą tej organizacji, która powstała w kwietniu 1917 r., był wspomniany już przeze mnie Władysław Korsak. Organizacja ta przybrała nazwę Centrala Demokratyczna na Rusi. Reprezentowane

były w niej przez swych przedstawicieli organizacje, a m. in. także Stronnictwo Demokratyczno-Niepodległościowe. Zjazd delegatów tych ugrupowań wybrał do zarządu Centrali Romana Knolla, Mieczysława Mickiewicza, Juliana Poczętowskiego, Walerego Jastrzębiec-Rudnickiego i Stanisława Stempowskiego. Zarząd ukonstytuował się, wybierając na prezesa S. Stempowskiego, a na sekretarza W. Jastrzębiec-Rudnickiego. Na mocy porozumienia zarządu Centrali z zarządem naszego stronnictwa „Gazeta Narodowa” stała się oficjalnym organem Centrali Demokratycznej. Dzięki temu Centrala mogła informować społeczeństwo polskie w Kijowie i na Ukrainie o swych celach i działalności, a posiadanie własnego organu prasowego zwiększało jej autorytet w oczach władz ukraińskich. Oznaczało to bowiem, że reprezentowane przez Centralę polskie ugrupowania postępowe przedstawiają już zorganizowaną siłę, zdolną do posiadania własnego pisma codziennego. Z drugiej zaś strony rozszerzało to zakres oddziaływania pisma na polską opinię publiczną i wpływało na zwiększenie liczby prenumeratorów i czytelników pisma. Tak więc porozumienie to dawało obustronne korzyści.

W kwietniu 1917 r. (daty, niestety, nie pamiętam, a jakiegokolwiek egzemplarza w żadnej bibliotece polskiej nie spotkałem) ukazał się pierwszy numer „Gazety Narodowej”. Dzień ten był wielkim świętem całego personelu redakcyjnego i ukoronowaniem jego wysiłków. Od tego dnia rozpoczęła się codzienna, żmudna praca nad zbieraniem materiałów i zapelnianiem szpalt gazety. Wychodziła ona 6 razy tygodniowo (prócz poniedziałków), w dni powszednie w objętości 4 stron, a w niedzielę — 6 stron. Drukarnia „Kijewskiej Myśli” zatrudniała również składaczy Polaków oraz posiadała zapas czcionek polskich paru krojów, tak że ze składaniem tekstów „Gazety Narodowej” nie było trudności. Współpraca redakcji z drukarnią układała się harmonijnie; przydzielony dla „Gazety Narodowej” metrampaż Polak był kwalifikowanym i rutynowanym fachowcem. Klisze, które zamieszczaliśmy, zresztą w niewielkiej ilości, wykonywane były w chemigrafii należącej do drukarni. Największy stosunkowo kłopot w redakcji mieliśmy z nadsyłanymi z zewnątrz niewyraźnymi rękopisami, które po adiustacji trzeba było przepisywać przed oddaniem do składania; maszyny do pisania — jak już wspomniałem — nie mieliśmy.

Drugim poważnym kłopotem było przeprowadzenie propagandy w celu pozyskania prenumeratorów i czytelników. Trzeba było się pogłowić nad tym zawczasu i „przetrzeć drogę” dla pisma. Na mnie, jako na „tymczasowym administratorze”, spoczywał obowiązek zajęcia się tą sprawą. I znowu z wydatną pomocą techniczną i materialną przyszedł nam nieoczekiwany nasz protektor płk. Łubkowski, który zadeklarował bezpłatne wykonanie tysiąca prospektów i setki afiszów; na administracji zaś ciążył

obowiązek zaadresowania i rozesłania prospektów i rozmieszczenia afiszów. Nie było łatwo zgromadzić 1000 adresów (w Kijowie i na prowincji) osób i instytucji polskich. Pomocne mi były w tym duże znajomości wśród Polonii kijowskiej, książka telefoniczna, informator adresowy „Wies' Kijew” oraz licząca paręset adresów kartoteka Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego, którego członkiem zarządu i sekretarzem byłem w 1917 r. Afisze zaś należało roznieść i umieścić we wszystkich polskich instytucjach, stowarzyszeniach, biurach i sklepach. Do tych czynności zaprosiłem do pracy paru znajomych studentów.

W lokalu redakcji odbywały się zebrania zarządu Stronnictwa Demokratyczno-Niepodległościowego. Na zebraniach omawiano aktualne wypadki polityczne i wojenne w Rosji, na Ukrainie, w Polsce i za granicą. Jednocześnie w dyskusjach ustalał się stosunek pisma do tych wypadków, odzwierciedlający się w nie podpisanych artykułach wstępnych pióra red. Zamarajewa. Dyskusje te bywały czasem dość gorące. Pamiętam takie starcie się zdań na zebraniu w sierpniu, gdy nadeszły z Warszawy wiadomości o złożeniu przez Piłsudskiego mandatu członka Rady Stanu, wypowiedzeniu przez niego posłuszeństwa Radzie Regencyjnej, uwięzieniu go wraz z Sosnkowskim w twierdzy w Magdeburgu oraz o rozbrojeniu i osadzeniu w obozach części legionów za odmowę złożenia przysięgi na wierność Niemcom na wezwanie Piłsudskiego. Fakt ten wywołał gorący spór, gdyż K. Waligórski potępiał zachowanie się Piłsudskiego, uważając, że może się ono okazać szkodliwe dla sprawy niepodległości; pozostał jednak odosobniony ze swym zdaniem.

*

Nie pamiętam dokładnie, kiedy wyszedł ostatni numer „Gazety Narodowej”. W każdym razie łączyło się to z opuszczeniem Kijowa przez płk. Łubkowskiego i upaństwowieniem drukarni. Wydaje mi się, że nastąpiło to albo w końcu grudnia 1917, albo najpóźniej w pierwszych dniach stycznia 1918 r. Zarówno „Głos Kijowski”, jak i „Goniec Kijowski” nie zdążyły rozwinąć się z braku środków na przetrzymanie pierwszego okresu istnienia, zawsze trudnego dla nowego pisma, a ponadto z powodu szykan administracyjnych i surowości cenzury. „Gazeta Narodowa” zaś miała wszelkie warunki niezbędne dla rozwoju: mocną bazę finansową, życzliwy stosunek władz ukraińskich i żadnych trudności z cenzurą. Upadła natomiast po 9 miesiącach istnienia, zmieciona z powierzchni przez wydarzenia rewolucyjne na terenie Ukrainy, co było nieuniknioną konsekwencją wielkich przemian politycznych i społecznych w tej części ówczesnego Imperium Rosyjskiego.